

Paweł Paliwoda: Przyjaźń jako podstawa polityki

Obywatel jest niemal organicznie sprzęgnięty ze wspólnotą, która z kolei wyrasta ze wspólnego moralnego, intelektualnego, organizacyjnego i militarnego wysiłku obywateli



Obywatel jest niemal organicznie sprzęgnięty ze wspólnotą, która z kolei wyrasta ze wspólnego moralnego, intelektualnego, organizacyjnego i militarnego wysiłku obywateli

Przyjdź na wieczór wspomnień poświęcony Pawłowi Paliwodzie // Muzeum Powstania Warszawskiego // 22 września // godzina 18.30

Wspominać będą: Prof. Seweryn **Blandzi**, Dariusz **Karłowicz**, Filip

Memches, Paweł Nowacki, Janusz Ostrowski, Jan Pospieszalski, Tomasz Sakiewicz, Piotr Semka, Robert Tekieli, Bronisław Wildstein - czytaj więcej

Dołącz do wydarzenia na FB

Współczesną demokrację określa się niekiedy mianem „zimna” (Ralf Dahrendorf). Jest to bowiem system społeczno-polityczny obejmujący miliony, a w przypadku Indii ponad miliard ludzi. W tak liczebnych zbiorowościach nie ma szans na wytworzenie się bezpośrednich relacji między wszystkimi tworzącymi ją osobami. Z konieczności duża część interakcji w obrębie takiej społeczności musi mieć charakter anonimowy. Pod względem stopnia zaznajomienia obywateli wielopokoleniowa rodzina znajduje się na jednym, a wielomilionowa aglomeracja na drugim biegunie. Doświadczenie potoczne uczy, że prawdziwie można się przyjaźnić tylko z człowiekiem znanym osobiście. Rozumiemy więc, dlaczego współczesna demokracja musi być „zimna”.

Atomizacja liberalna i komunistyczna

Zarzut „zimna” można postawić każdej dużej populacji, niezależnie od typu ustroju ją organizującego. Rzecz w tym, czy i jakie formy wzajemnej lojalności wytwarza dany ustrój. Pozornie demokracja liberalna i społeczeństwo „otwarte” sprzyjają powstawaniu nieograniczonej liczby pozytywnych międzyludzkich więzi. Równość ras, płci, likwidacja kast czy zinstytucjonalizowanych elit (egalitaryzacja) powinny sprzyjać zawieraniu osobistych relacji między

ruchliwymi jednostkami. Liberalna teoria jednostkę, jej wolność i jej prawa, czyni przedmiotem szczególnej troski. Praktyka dowodzi jednak, że to właśnie w tym ustroju pojawia się „samotny tłum”, psychoterapeuci mają mnóstwo pacjentów cierpiących na samotność, a osławione „dobro wspólne” staje się pustym hasłem. Okazuje się, że tym, co łączy ludzi w tym – ponoć – najmniej złym ze wszystkich systemów, jest piłka nożna. Każda forma przynależności do grupy czy solidarnego działania może być w liberalizmie podejrzewana o koncesjonowanie i ograniczanie wolności jednostki. Mamy tu więc koncepcję odwrotną do tej opisywanej przez Majakowskiego w wierszu Włodzimierz Iljicz Lenin: „Jednostka – zerem, jednostka – bzdurą”. Z egzystencjalnego punktu widzenia sytuacja jednostki jest jednak w obydwu przypadkach pod jednym przynajmniej względem identyczna. Chodzi o samotność. Pamiętamy, jak bardzo w Orwellovskiej rzeczywistości Wielki Brat dba o to, aby między ludźmi nie zawiązywały się silne, zindywidualizowane, przyjacielskie relacje (historia Winstona Smitha i jego kochanki). Wybór między komunizmem a radykalnym liberalizmem, to wybór między życiem w zatłoczonym baraku, w którym wszyscy się wzajemnie nienawidzą, następując sobie nieustannie na odciski, a życiem egotyka, który nagle odkrył, że jest na bezludnej wyspie, na której nie ma się w kim zakochać.

Etyka przyjaźni

Tym mianem określa się słynny wykład z VIII i IX księgi Etyki nikomachejskiej. „Przyjaciel” (philos) to ktoś, komu życzymy wszystkiego, co najlepsze, i ze wszystkich sił staramy się te życzenia spełnić, traktując tę osobę i jej dobro jako cel, a nie jako instrument realizacji własnych pragnień czy interesów. Arystotelesowska przyjaźń

jest całkowicie bezinteresowna i ma w pierwszym rzędzie na celu moralne doskonalenie się przyjaciół. A kim są owi przyjaciele? Prawdziwymi ludźmi. Kim są prawdziwi ludzie? Zgodnie ze znaną definicją tegoż autora – zwierzętami politycznymi. Indywiduami wrosniętymi w sprawy swojej wspólnoty politycznej – polis. Obywatel jest niemal organicznie sprzęgnięty ze wspólnotą, która z kolei wyrasta ze wspólnego moralnego, intelektualnego, organizacyjnego i militarnego wysiłku obywateli. Arystotelesowska przyjaźń to spoiwo rządzącej kasty politycznej, której antropologiczna charakterystyka może na pierwszy rzut oka przypominać coś z socjalistycznej komuny, a zarazem i coś z liberalnego indywidualizmu. Jednak ani w komunizmie, ani w liberalizmie nie ma miejsca na arystotelesowską przyjaźń. Jest ona bowiem międzyludzką, osobistą relacją przygotowującą indywiduum nie do realizacji partyjnych zadań ani jednostkowych zachcianek, ale do bycia niezłomie prawym człowiekiem. Ową prawość nabywa się, żyjąc życiem politycznym (a nie uprawiając politykę na modłę XXI wieku), tj. w ramach politycznej rodziny, w której wszyscy się znają, szanują, wspierają i dbają wzajemnie o swoje moralne kwalifikacje.

Utopia i rzeczywistość

Światem, który miał na oku Arystoteles rozprawiający o cnotliwych obywatelach, były Ateny z okresu apogeum swojej świetności, tj. za rządów Peryklesa w V wieku przed Chrystusem. Kasta obywateli liczyła wówczas ok. 25 tys. rodowitych Ateńczyków, a populacja całych Aten – ponad 300 tys. Nawet Arystoteles (384–322 roku przed Chrystusem) pochodzący z arystokratycznego, ale nieateńskiego rodu, nie miał praw obywatelskich (choć był człowiekiem wolnym). Obywatele stanowili więc coś w rodzaju plemienia wolnych ludzi na oceanie mniej lub

bardziej upośledzonych prawnie podludzi. Wzniosłe idee miały zastosowanie do grupki wybranych przez los. Jak owa grupka wcielała w życie moralne postulaty dwa pokolenia wcześniej, pokazują opisaną przez Platona proces i śmierć Sokratesa. Sam Arystoteles tuż przed śmiercią uciekł z Aten w zamęcie politycznym po śmierci swojego ucznia i promotora Aleksandra Macedońskiego.

W XX wieku do idei Arystotelesa najbardziej dogłębnie powrócił wybitny filozof amerykański Leo Strauss (ukazały się w języku polskim m.in. jego kapitalne *Prawo naturalne w świetle historii oraz Sokratejskie pytania*). Zdaniem Straussa ludzkość najlepiej funkcjonowałaby zgrupowana w małych, kilku- czy kilkunastotysięcznych polis, w których podstawą formalnych mechanizmów i międzyludzkich relacji byłaby arystotelesowska przyjaźń. Do przemyślenia i realizacji.

Paweł Paliwoda